



MICHAŁ

Michał Woroniecki – zaznaczał: podobnie jak Leszek Kołakowski – urodził się w Radomiu. Studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, większość życia spędził w Gdańsku.

Poznaliśmy się, nie pamiętam już w jakich okolicznościach, czterdziści kilka lat temu. Było to czymś naturalnym i w pewien sposób nieuchronnym, zważywszy na wykonywany przez nas zawód wykładowców filozofii, Michała w gdańskiej Akademii Medycznej (przemianowanej później na Gdański Uniwersytet Medyczny), mój na Uniwersytecie Gdańskim. W Zakładzie Filozofii AMG, gdzie dorabiałem do marnej uniwersyteckiej pensji, spotykaliśmy się dość często. Szczególne znaczenie u schyłku lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych miało święto pierwszomajowe, gdy szliśmy radośnie w pochodzie, wiedząc, że na wysokości czołgu straszącego przy alei Zwycięstwa (mówiono, że wystrzeli, gdy opuści Akademię dziewczica) znikniemy w podziemnym tunelu prowadzącym do Akademii, by w gronie kilku, czasami kilkunastu osób nie zawsze cenzuralnymi



toastami dopełnić ten dzień.

Pracowaliśmy wspólnie także w gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych, szczególnie ceniąc sobie zajęcia na kierunku edukacji artystycznej, który Michał zaprojektował i zorganizował.

Czasami mówiliśmy o Michale „książę”. Bo i rzeczywiście, Woronieccy stanowili polski ród książęcy

pochodzenia ruskiego (*gente ruthenus, natione polonus*), herbu Korybut. Nazwę tę umieścił Michał w swoim adresie mailowym (korybut4@o2.pl). Czasami żartował, że gałąź rodu, z której się wywodzi, podupadła (określał to mocniej), jednak traktował swe pochodzenie nadzwyczaj poważnie. Z obowiązku, jak mówił, ale widać było, że z wyraźnym upodobaniem, grzebał w starych papierach, badając i zapisując genealogię rodu. Mówił, że jest to najważniejsze zadanie, jakie chciałby zrealizować. Czy udało mu się, nie wiem.

Z arystokratyzmem wiązały się czasami żartobliwe, czasami poważne dysputy dotyczące jego istoty. Pogląd Michała można ująć jako arystokratyzm nazwiska i krwi: arystokratę płodzi inny arystokrata. Mówił o kimś,

że jest „z naszych”, o kimś innym, że „nie nasz”. Zdarzało się, że fizjonomiczną cechę tzw. dobrego pochodzenia upatrywał w wysuniętym, oznaczającym stanowczość i upór, podbródku. Przy tym wszystkim był niezwykle towarzyski i niekonfliktowy. Z pewną wyrozumiałością słuchał moich racji odwołujących się do Grecji, gdzie arystokratą mógł być potomek niewolnika, nie musiał nim być ktoś „dobrze urodzony”. Zapraszano na uczty – sympozja najlepszych – odnoszących sukcesy nuworyszów, odmawiano wstępu podupadłym arystokratom. Liczyły się walory intelektualne, a bardziej jeszcze poetyckie. Powyższy „dobór naturalny” kształtował kulturę żywą, otwartą na nowe impulsy.

Wspominam o tym wszystkim dlatego, że szczególnie, niewyrażane przez Michała bezpośrednio poczucie wyższości dotyczyło całej doświadczanej rzeczywistości. Zwłaszcza w ostatnich latach mawiał, że to nie jest jego świat. Kiedy pojawiał się na politycznych manifestacjach, robił to z powodów bardziej towarzyskich niż ideowych. Nade wszystkim cenił formę, cóż z tego, że czasami puścą. Dystans do nie swojego świata zaznaczał przy pomocy ironii, dowcipu, sardonicznego uśmiechu, poszukiwania abstraktów i stanów uniwersalnych. Konkretystów (reistów), uznających istnienie wyłącznie rzeczy jednostkowych, określał mianem konkretynów.

Mam przed sobą cztery książki Henryka Elzenberga opracowane naukowo przez

Michała. Opracowanie to polegało m.in. na dodaniu indeksów osobowego i rzeczowego, uzupełnieniu niektórych przypisów i tłumaczeń; przede wszystkim na odczytaniu pokaznych partii *ineditów* oraz późniejszych dopisków i uwag autora. Trzy książki (*Z filozofii kultury*, *Kłopot z istnieniem* oraz *Z historii filozofii*) wydał krakowski Znak; czwartą – przełożoną i opatrzoną przez Elzenberga wstępem *Monadologię* Leibniza – toruński Uniwersytet Mikołaja Kopernika). Nie mam najmniejszych wątpliwości, że edytorska praca Michała wpłynęła na jakość tych, stanowiących trwałą wartość kultury, dzieł. Dziwić może, że nie ukazała się drukiem jego rozprawa doktorska poświęcona aksjologii Elzenberga.

Dedykacje na ofiarowanych mi książkach mówią o przyjaźni, która, jak to bywa, z czasem ograniczała się do coraz rzadszych i przypadkowych spotkań, rozmów telefonicznych i wymiany mailowych dowcipów. W ostatnich latach po operacji stawu biodrowego Michał wspomagał się laską. Widząc go na ulicy pytałem co słychać, wiedząc, że uzyskam tę samą, niezmienną od lat odpowiedź – że elementarne zagadki bytu pozostają nierozwiązane.

Zadzwoiłem do Michała, nieświadomy powagi jego stanu, trzy tygodnie przed jego śmiercią. Mówił niewyraźnie, z trudnością, o przerzutach nowotworowych, o wylewie, i że zadzwoni za kilka dni. Ale już nie zadzwonił.

ANDRZEJ C. LESZCZYŃSKI:

dr, emerytowany wykładowca akademicki. Studiował pedagogikę i filozofię. Autor ponad 300 rozpraw i szkiców z zakresu filozofii człowieka, etyki, antropologii teatru. Wydał m.in. *Ojciec człowieka. Szkice afiniczne*,

słowo/ obraz terytoria, Gdańsk 2012; *Owoc tamtego grzechu*, Myślnik, Gdańsk 2013; *„Najgłębsze, spokojne morskie dno”. Próby antropologiczne*, Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2014. Prowadził warsztaty komunikacji i ekspresji w kraju i za granicą.